

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennic pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Anglja przygotowuje się do wojny

naskutek zatargu z Włochami Sankcje zaczną działać 18 b. m.

PARYŻ, (PAT). Jak twierdzi korespondent londyński „Echo de Paris” admiralicja brytyjska czyni obecnie przygotowania do daleko idących zarządzeń, będących wynikiem ostatniego naprężenia w stosunkach włosko - angielskich.

Do tego rodzaju zarządzeń należy w szczególności sprawa powołania rezerw, zaopatrzenia w broń rozbrojonych okrętów wojennych, zaopatrzenia arsenałów i nowych baz morskich oraz przeprowadzenia rokowań z rządem hiszpańskim.

Admiralicja brytyjska domaga się od rządu francuskiego przedsięwzięcia zarządzeń, których przeprowadzenie wymagałoby prawdziwej

mobilizacji francuskich sił zbrojnych.

Już teraz władze angielskie miały się zwrócić z żądaniem informowania ich o przesunięciach w lotnictwie francuskim. Rząd angielski, zdaje się, pragnie wspólnej francusko - angielskiej mobilizacji sił w celu złamania oporu włoskiego.

W tym wypadku — jak twierdzi dziennik — rząd brytyjski postępuje wbrew opinii ambasadora angielskiego w Rzymie sir Erica Drummonda, który przekonany jest, że Włochy nie ustąpią wobec żadnej presji.

Sankcje Ligi

Komitet 18-tu postanowił, że sankcje ekonomiczne przeciwko Włochom wejdą w życie 18 listopada.

GENEWA, (PAT). Na plenarnym posiedzeniu komitetu koordynacyjnego przyjęto re-

zolucje, przekazane przez komitet 18-tu. Przewodniczący udzielił głosu premierowi Lavalowi, który złożył dłuższe oświadczenie.

Stwierdził on, że Francja wypelni lojalnie zobowiązania, wynikające z paktu Ligi Narodów.

Rząd francuski zastosuje zarządzenia wspólnie uchwalone. Francja ma jednak do wypełnienia inne obowiązki, wynikające z ducha paktu, a mianowicie szukanie drogi dla pokojowego rozwiązania zatargu. Rząd francuski i rząd angielski zgadzają się, aby ich współpraca odbywała się także i w tej dziedzinie. Dla Francji, która zawarła z Włochami traktat przyjaźni, jest to obowiązek szczególnie ważki.

Premier Laval zapowiedział, że nie zniechęcając się niczem będzie uporczywie dążył do znalezienia podstaw dla przyszłych rokowań. „Zainicjowałem — kończy mówca — te rozmowy, nie mając zamiaru dać im formy ostatecznie skończonej poza Ligą Narodów. Tylko w ramach Ligi propozycje będą mogły być rozważone i decyzje powzięte”.

Następnie zabrał głos min. Hoare, który stwierdził, że

głównym celem sankcyj jest przeciwdziałanie wojnie. Wy słuchałem — podkreślił minister — z żywą sympatją oświadczenia premiera Laval, który wypowiedział w sposób bardzo ścisły to, co wszyscy muszą być wypełnione zobowiązania, zawarte w pakcie, ale z drugiej strony należy także szukać szybkiego i honorowego rozwiązania zatargu.

Wspominając o rozmowach, jakie toczyły się ostatnio między Rzymem, Paryżem i Londynem, min. Hoare zapewnia, że będą one prowadzone w dalszym ciągu. Dotychczasowe rozmowy nie dały pozytywnego wyniku. Skoro tylko jakiegokolwiek planu zostaną opracowane, Rada Ligi zostanie o nich poinformowana. Rządy, które prowadzą rokowania, nie mają zamiaru zawrzeć jakiegokolwiek układu poza Ligą Narodów. Nie może również wchodzić w rachubę układ, który byłby nie do przyjęcia dla wszystkich 3-ech stron, t. j. Ligi Narodów, Abisynji i Włoch. Obecnie niema propozycji, któreby można już było przedstawić Radzie Ligi.

DEKLARACJA POLSKI

Po kilku oświadczeniach, w których przedstawiciele Hiszpanji, Zw. Sowieckiego, Rumunji (w imieniu Małej Ententy i Ententy Bałkańskiej), Szwajcarii i Argentyny podkreślali ważność chwili i wyrażali Francji i Anglii uznanie za ich akcję pojednawczą, zabrał głos delegat R. P. minister Komarnicki, który oświadczył co następuje:

„Nie potrzebuję podkreślać tu zainteresowania mego rządu w załatwieniu honorowym i sprawiedliwym zatargu, wskutek którego zmuszeni byliśmy uchwalić przyjęte dziś zarządzenia w stosunku do kraju, który związany jest z naszym wiekowymi węzłami wiernej przyjaźni.

Niezależnie od takiego lub innego załatwienia zatargu chciałbym stwierdzić, że rząd mój postawiony wobec formuły, która mu została przedstawiona, uważa za swój obowiązek zbadać najstaranniej i pod kątem widzenia zobowiązań, które przyjął, podstawę ewentualnego kompromisu. W tym duchu słuchaliśmy ważnych oświadczeń delegatów Francji i W. Brytanji.

Chcę również podkreślić, że poprzedzający mnie mówcy bardzo słusznie, moim zdaniem, zwrócili uwagę na to, że znalezienie rozwiązania, mogącego przywrócić pokój, należy do kompetencji Rady Ligi.

Formułując jaknajszczerzej życzenia, aby usiłowania Francji i Anglii nad przywróceniem pokoju doznały powodzenia, muszę jednakże stwierdzić, że komitet koordynacyjny nie może udzielić mandatu formalnego tym państwom, ponieważ jedynie Rada Ligi jest kompetentna do zajmowania się istotą sporu.

Kończąc pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że podstawy trwałego i sprawiedliwego pokoju będą mogły być znalezione w jaknajbliższym czasie. Jest to najbardziej gorące życzenie Polski”.



Węgierski minister Oświaty p. Balint Homan, który przybywa do Warszawy na kilkudniowy pobyt. Wizyta jego jest kolejną manifestacją przyjaznych stosunków między obu narodami i łączności kulturalnej, ugruntowanej przez niedawno podpisany układ o rojminanie kulturalnej.

Walna bitwa o czarny ład rozegra się w najbliższych dniach

Według źródeł włoskich wczoraj przed południem rozpoczęła się druga faza marszu wojsk włoskich na odległe od przednich straży o 80 km. miasto Makalle. Wojska włoskie posuwają się równocześnie na froncie szerokości 50 klm. Warunki terenowe są jeszcze trudniejsze, niż w zajętej przed 3 tygodniami prowincji Tigre, wskutek czego akcja oddziałów wojskowych rozwijać się musi powoli. Z informacji tych wynika, że Makalle wbrew różnym pogłos-

kom nie zostało jeszcze zajęte przez wojska włoskie.

PRZYGOTOWANIA DO BITWY

Źródła niemieckie podają, że lotnicy włoscy stwierdzili rozdzielenie się sił abisyńskich na froncie północnym. Zachodniem skrzydłem dowodzi ras Kassa, którego kwatery główna znajduje się w okolicy jeziora Iana. Na prawem skrzydle gromadzone są wojska rasa Seyuma w sile około 100 tysięcy, głównie z okolicy jeziora Aszangi.

Ras Kassa wysłał na prawe skrzydło frontu północnego znaczną część swych oddziałów, które połączyć się mają z wojskami rasa Seyuma, aby nad jeziorem Aszangi przyjąć bitwę.

Źródła włoskie twierdzą natomiast, że wojska rasa Seyuma i rasa Nasibu otrzymały rozkaz opuszczenia Makalle i Harraru. Taktyka ta polega na odciągnięciu Włochów od ich podstaw w celu zaatakowania ich następnie w trudnym terenie Kodzam. Oto dlaczego Włosi przesuwać się naprzód dopiero po należytym zorganizowaniu tyłów.

NAJPIERW SPOKÓJ — PÓZNIJ OFENSYWA

Według doniesień angielskich na front północny prowincji Tigre przybywają wciąż świeże oddziały włoskie, co świadczy, że nowa ofensywa zostanie podjęta skoro tylko Włosi zapewnią sobie spokój na zdobytych już terenach, aby nie mieć żadnych niespodzianek ze strony szczytów prowincji Tigre.

Napór Włochów na północy wiąże tam silne oddziały abisyńskie i nie pozwala na wysłanie posiłków na front południowy w Ogadenie, gdzie oddziały zmotoryzowane, stanowiące strażę przednie armji gen. Graziani, przebyć już miały prawie połowę drogi od granicy Somalji wło-

skiej do ważnych baz abisyńskich — Dżidzigi i Harraru.

GŁÓWNE UDERZENIE

Źródła angielskie twierdzą, że główne uderzenie Włochów nastąpi na południu i że gen. Graziani, choć rozporządza mniejszymi siłami niż gen. de Bono, posunie się szybko naprzód, podczas gdy jego lewe skrzydło na rzecze Szibeli i innych rzekach trzymać będzie w szachu wojska abisyńskie, które usiłują zaatakować oddziały włoskie.

Wiadomości z całego świata

41 POLAKÓW UWIEZILI CZESI

Osadzono w więzieniu w Morawskiej Ostrawie p. Rudolfa Pastuszka, działacza polskiego z Lutyni na Śląsku Zaolziańskim, skazanego na więzienie za przemówienie na 20-letnim jubileuszu tamtejszej polskiej szkoły wydziałowej, w którym dał przegląd historii tej szkoły i walki, jaką o swe istnienie staczać musiała.

W ciągu miesiąca października władze czeskie aresztowały na Śląsku Zaolziańskim ogółem 41 Polaków.

GÓRA RUNĘŁA NA MIASTO

Wskutek działania wód podskórnych, obsunęła się góra Ubek, znajdująca się nad Wolgą w odległości niespełna kilometra od m. Saratowa. Tor kolejowy w pobliżu nowego mostu kolejowego na Woldze został zniszczony na przestrzeni 1500 m. Poza tem obsunięciem się góry Ubek

zniszczyło dworzec kolejowy i 30 domów, w położonym u podnóża góry, miasteczku o tej samej nazwie.

ZGON ZAMACHOWCA

Sung-Feng-Ming, sprawca zamachu na premiera Wan-Czing-Weja zmarł w nocy naskutek ran, odniesionych w chwili zamachu.

Zamachowiec zeznał miął przed śmiercią, że swego czasu dowodził kompanją karabinów maszynowych w 19-ej armji kantońskiej i że plan zamachu na premiera Wang-Czing-Weja powziął wraz z redaktorem i wydawcą agencji prasowej, Czing-Wongiem.

ZIEMIA DRZY W AMERYCE

Odczuto wczoraj ponownie słabe wstrząsy podziemne w północnej części stanu Nowy Jork oraz wzdłuż granicy kanadyjskiej.

W kilku miejscowościach w prowincji Ontario odczuto wstrząsy.

Wyrafinowany napad bandycki

BERLIN, (PAT). Ubiegłej nocy dokonano niezwykle wyrafinowanego napadu rabunkowego na autobus, przejeżdżający w pobliżu przedmieścia Berlina Koepenick.

Wpoprzek szosy przecięgnięto grubą linę stalową, tak że nadjeżdżający samochód musiał się zatrzymać. W tej chwili z ukrycia wysko-

czył zamaskowany bandyta, dając kilka strzałów do kierowcy autobusu i konduktora. Strzały chybiły.

Kierowca samochodu, nie tracąc przytomności, usunął linę, podczas gdy konduktor walczył z bandytą. Widząc, że napad się nie udał, bandyta wyskoczył z pędzącego już samochodu i zbiegł w przyległe lasy.

Tragedja w nieczynnej kopalni

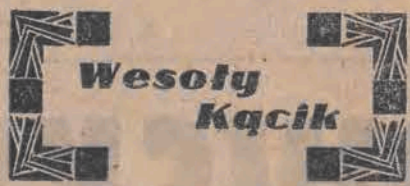
Na terenie nieczynnej kopalni „Alvina” pod Sosnowcem wykopali robotnicy szybik, z którego zaczęli wydobywać węgiel.

Wczoraj z szybu tego poczęły nagle wydobywać ogień. W podziemiach znajdowało się dwóch robotników: Barwinek Józef i Filo Zygmunt. Na krzyk zagrożonych górników wrzucono im z powierzchni

linę, po której usiłowano ich wyciągnąć z szybiku.

Lina zerwała się jednak i obaj spadli w głąb odkrywki węglowej. Barwinek poniósł śmierć na miejscu, drugi natomiast robotnik wyszedł z wypadku szczęśliwie, odnosząc tylko lekkie okaleczenia. Dopiero po kilkugodzinnej akcji udało się wydobyć na powierzchnię uratowanego robotnika.

**Ze względów technicznych
REGULAMIN KONKURSU FILMOWEGO
i dalsze szczegóły oglosi-
mu w numerze jutrzejszym**



POMYLKA.

Silne bóle w boku coraz bardziej mi dokuczały. Odnalazłem w książce adresowej adres znanego doktora Bajdułskiego i poszedłem po poradę.

Tabliczka na drzwiach „Dr. S. Bajdułski” upewniła mnie, że dobrze trafiłem. Nacisnąłem dzwonek.

Drzwi cichutko skrzypnęły i ukazała się z poza nich głowa pokojówki.

— Czy pan doktor jest?

— Nie... Niema — szepnęła tajemniczo.

— Niech pan prędzej wejdzie... Pani już czeka...

— Ależ ja...

— Tsss... — położyła palec na ustach. — Cicho... żeby w kuchni nie usłyszeli...

— Pomyliła się — zaśmiałem się w duchu — wzięła mnie za kochanka swej pani.

I już chciałem sprostować pomyłkę, gdy nagle wzrok mój padł na stojący w przedpokoju portret pięknej kobiety.

— Kto to? — spytałem szepem.

— Hi, hi... Nie poznaje pan?... Przecież to pani... Przed chwilą przywieziono portret... Prędzej, prędzej!.. Pan doktor za godzinę ma wrócić...

Prawie siłą wepchnęła mnie do jakiegoś pokoju, gdzie panował półmrok...

— To ty Kaziu? — usłyszałem melodyjny głos. — Nie mógł się doczekać...

Czyjeś usta pocałowały mnie gorąco. Świadomość, że to ta sama piękność, którą widziałem na portrecie, oszłomiła mnie.

Nie widziałem nic, nie mówiłem nic... Bałem się, że głos mnie zdradzi...

Kiedy wyszedłem, jak pijany z pokoju, uśmiechnięta pokojówka już czekała na mnie.

— Niech się pan śpieszy — szepnęła... Ale... dobrze, że sobie przypomniałam... za to wino, które pan w zeszłym tygodniu kazał przysłać, upomina się kupiec z rogu... 50 złotych... Boję się, żeby się pan doktor nie dowiedział...

Zrobiło mi się przykro, ale trudno. Kto korzysta z cudzej pomyłki, musi też za nią płacić. Wręczyłem pokojówce 50 złotych i wyszedłem na schody.

Na półpiętrze minął mnie jakiś pan. Wszedł na górę i zatrzymał się przy drzwiach doktora. Przycisnął się pod ścianą.

Drzwi na górę skrzypnęły.

— Pan doktor jest — spytał nieznamy.

— Nie... Niema... — usłyszałem ten sam szepet pokojówki. — Niech pan prędzej wejdzie... Pani już czeka...

Jakby mi kto w twarz dał... Co to ma znaczyć?

Zbiegłem nadół. W bramie natknąłem się na dozorcę. Wsunął mu w łapę srebrną monetę.

— Panie, czy doktor Bajdułski dawno tędy przechodził?

— Doktor Bajdułski? — uśmiechnął się dozorca. — Już dwa miesiące, jak się stąd wprowadził.

— Ja... jakto?... A tabliczka na drzwiach?..

— Ee!.. To nowa lokatorka kazała sobie przybić, a mnie płaci 5 złotych na tydzień, żeby mi nie mówił...

— Co to za jedna?!

— A taka wydra, co to z frajerów żyje. Już ją z 10 lat znam. Ona, proszę pana, zawsze po znanych doktorach mie-

Największa afera świata

Dziś rozpoczyna się proces Stawiskiego

W dniu dzisiejszym rozpoczął się w Paryżu przed sądem przysięgłych rozprawa w słynnej aferze Stawiskiego.

Afera ta w historii Francji przybrała znacznie większe rozmiary od znanego procesu panamskiego. Obecna rozprawa odbędzie się jednak w zmienionej już atmosferze, gdyż w ciągu 2 lat osłabły znacznie napiętności, które z powodu stawiskjady doprowadziły do dymisji rządu Chautemps, do tragicznych wypadków lutowych oraz do upadku rządu Daladier.

Wielu działaczy politycznych, zamieszanych w aferę Stawiskiego, udało się już oczyścić, n. p. b. minister Rene Renault został uwolniony od winy przez sąd przysięgłych i ponownie wybrany senatorem, minister Bonnet zajął stanowisko w rządzie Laval, jako minister handlu, wreszcie b. premier Chautemps zdołał uzyskać mandat senatorski i ponownie odgrywa rolę w życiu publicznym.

O wielu innych osobistościach, zamieszanych w aferę Stawiskiego, dawno już zapomniano. Obecnie przed sądem przysięgłych stanie 21 oskarżonych. Główny oskarżony w procesie Aleksander Stawiski zginął, jak wiadomo, od kuli rewolwerowej w jednej z will w Chamonix.

POCZĄTEK AFERY

Sprawa Stawiskiego rozpoczęła się dn. 24 grudnia 1933 r. Wówczas agencja Havasa zakomunikowała redakcjom krótką wiadomość z Bayonne, która na początku nie zwróciła na siebie najmniejszej uwagi. Wiadomość głosiła, że przekazana została prokuratorowi sprawa dyrektora lombardu miejskiego w Lyonie niejakiego Tissier, który został aresztowany i osadzony w więzieniu miejscowym. Wykryto znaczne nadużycia.

Większość dzienników pominęła te notatkę i dopiero w 2 dni później prasa zaczyna pisać o olbrzymich nadużyciach i wymienia głośne nazwiska osób, zamieszanych w aferę.

SENSACYJNE ARESZTOWANIA

Nastąpiły sensacyjne aresztowania i interpelacje w Izbie

Deputowanych. Upadek rządu, przeniesienie dochodzeń z Bayonne do Paryża, wyznaczenie specjalnej komisji śledczej przez parlament i t. d.

Wymieniona komisja parlamentarna przerwała swe prace, nie zdoławszy osiągnąć zamierzonych rezultatów. Materyjały, zebrane przez tę komisję, zostały przekazane władzom sądowym, które ponownie rozpoczęły dochodzenia. Trwały one blisko 2 lata. Prasa czyniła gorzkie wyrzuty władzom śledczym, z powodu przewlekania sprawy. Składały się na to wyjątkowe okoliczności.

OLBRZYMI TOM AKTU OSKARŻENIA

Akt oskarżenia stanowi olbrzymi tom, którego odczytanie nie zajmie prawdopodobnie 2 posiedzenia sądu. Możliwe jest, że za zgodą stron, sąd odstąpi od tej procedury. Nie mniej trybunał przysięgłych będzie się musiał poznać z dokumentami sprawy, które obejmują 35.000 stron. Przesłuchiwanie świadków nastąpi po tygodniu od rozpoczęcia procesu.

Władze sądowe musiały do końca specjalnych przeróbek w sali posiedzeń trybunału. Oskarżeni zajmą miejsca nie tylko na ławach podsądnych, ale i na ławach, przeznaczonych dotychczas dla obrony. 51 adwokatów zajmie miejsca specjalnie dla nich przygotowane i przy stołach pracowniczych. Przed trybunałem przesunie się galeria 121 świadków oskarżenia i 150 świadków obrony.

OSKARŻENI

Oskarżonymi w procesie są: b. burmistrz Bayonne dep. Garrat, oskarżony o fałszerstwo, udział w oszustwach i sprzeniewierzenia, następnie redaktor dziennika

„Volonte” Dubarry, oskarżony o puszczenie fałszowanych bonów lombardu w Bayonne, taksator lombardu Cochon, oskarżony o udział w fałszerstwie, b. inspektor policji Digoin, oskarżony o pośrednictwo w uzyskaniu przez Stawiskiego sum z lombardu w Bayonne pod zastaw biżuterii, b. taksator lombardu w Orleanie Farault, oskarżony o fałszowanie dokumentów, dyrektor lombardu w Bayonne Tissier, oskarżony o fałszywe sporządzenie bilansów i współudział w oszustwach.

Ponadto oskarżeni są o otrzymywanie skradzionych sum: dziennikarz Aynard, pani Arlette Stawiska, dziennikarz Darius, adwokat Guiboud - Ribaud, redaktor dziennika „Rempart” red. Levy, funkcjonariusz biurowy Depardon, adwokat i deputowany Bonnores, zaś o oszustwa, fałszerstwa i sprzeniewierzenia: b. gen. Bardi de Hourton, adwokat Gaulier, b. dyrektor tow. ubezpieczeniowego Guehin, pomocnik Stawiskiego Hlayotte, b. dyrektor lombardu w Orleanie Desbrosses oraz urzędnik Hlatot.

JAK DOSZŁO DO AFERY?

Geneza stawiskjady były oszustwa, dokonane w Orleanie i Bayonne.

W r. 1928 przedstawiono Stawiskiego dyrektorowi lombardu w Orleanie Desbrosses. W krótkim przeciągu czasu Stawiski pod zastaw małowartościowej biżuterii uzyskał w lombardzie orleańskim sumę 30 milionów franków.

Biżuterja nie była wykupiona w terminie, wobec czego miała być sprzedana na licytacji. Stawiski, pragnąc ratować sytuację, namówił Desbrossesa do wydania fałszywych bonów zakładu zastawniczego, które zdyskontował dyrektor t-wa ubezpieczeniowego Guebin. Na rynek rzuciono ogółem 21 tysięcy bonów

na sumę 40 milionów fr. Główny dochód wyciągnął inicjator afery Stawiski, który za uzyskane pieniądze wykupił wspomnianą biżuterję.

W tym czasie Stawiski zyskał sobie opinię bogatego przemysłowca oraz założył szereg towarzystw przemysłowych, jak „Sima i Fonciere”. Nadszedł jednak termin wykupienia również i fałszowanych bonów. Stawiski postanowił wyzyskać swe stosunki z dep. Garrat, merem Bayonne i przewodniczącym tamtejszego lombardu miejskiego.

Stawiski zaproponował Garratowi mianowanie tego lombardu Desbrossesa. Nominacja nie uzyskała zatwierdzenia prefekta i wówczas Stawiski podstawił osobę Tissiera, który został dyrektorem zakładu zastawniczego w Bayonne, mając do pomocy dodanego mu przez Stawiskiego taksatora Cochina.

NOWE MILIONY Z OSZUSTWA

Wystawiali oni fałszywe bono, przyczem Tissier podrobił podpisy członków zarządu. Z emisji fałszywych bonów osiągnięto sumę 250 milionów fr. Stawiski ponadto ponowił operacje pod zastaw małowartościowej biżuterii i uzyskał w lombardzie w Bayonne 15 milionów fr. Zdementowanie Tissiera i jego aresztowanie pociągnęło za sobą wykrycie całej afery, która w trakcie dochodzenia przybrała rozmiary skandalu polityczno - finansowego.

Tragiczne skutki zdrady małżeńskiej

(H. L.) Jeżeli nawet miłość ludzi wolnych niesie wraz z różami upojenie niekiedy także ciernie bólesci, to ten bardziej zdradliwa jest miłość kogoś, związanego węzłem małżeńskim, ku komuś wolnemu. Doświadczyla tego gotzko na sobie żona rosyjskiego urzędnika państwowego Anna Karenina, w której zakochał się porucznik Wroński i zdołał w niej wzbudzić uczucie wzajemne. Gdy już na ten temat zaczęły krążyć plotki, Wroński namówił coraz bardziej rozkochaną w nim kobietę, aby dla niego porzuciła męża i dziecko. Zastępiła miłością Karenina, dala posłuch jego podszeptom. Minęło kilka miesięcy w rozkosznych podrózach potem wszakże nastąpiło orzechowanie. Karenina stopniowo porzuciła ciężkę Wrońskiemu. I oto pozbył jej się zdecydowanie. Porzuciona przez kochanka, nie miała już drogi powrotnej do męża, gdy zakazał jej raz na zawsze przekraczać próg swego domu. Odebrała więc sobie życie, złamane zdradą małżeńską.

Na tle tego wydarzenia napisał wspaniałą powieść p. t. „Anna Karenina” genialny pisarz rosyjski Lew Tolstoj. Została świetnie sfilmowana przez wytwórnię „Metro-Goldwyn-Mayer” i w tej postaci ukazała się teraz, jako program inauguracyjny kina „Baltyk”, powstałego na gruzach dawnego kina „Palace” (Chmiel na 9), mającego za sobą świetną niegdyś, a potem zaprzepaszczoną tragedję. Należy się spodziewać, że „Baltyk” postara się nawiązać do owych dawniejszych tradycji. Film inauguracyjny jest niezmiernie interesujący, pięknie wyreżyserowany i wystawiony. Staranniej, niż zwykle przedstawiono w nim dawną Rosję carską. Kilka drobnych usterek folklorystycznych można przebaczyć. „Spec” od Rosji powinien być wszakże wiedzieć, że jedna z osób powieści nazywa się Liowin, nie Lewin (jak się pisze), a miejscowy tłumacz niesłusznie uczynił z „mazurki” — mazura. To nie jest to samo. Greta Garbo i Fredric March stworzyli tu znakomite kreacje, zwłaszcza, urok Marcha był doprawdy nieodparty. Trudno się było dziwić biednej Annie... Ale znów jeżeli miała takiego miłego synka, jak mały Bartholomew, można się dziwić, że go porzuciła. Reszta obsady — świetna. Film, godzien ujrzania.

Ostatnie wieści w skrócie telegraficznym

BYC, CZY NIE BYC — TYM KRÓLEM. Zamieszkały od szeregu lat w Anglii, były król Grecji, Jerzy II, zastrzegł sobie czas do namysłu, jeśli chodzi o przyjęcie tronu z którego wysadzila go rewolucja grecka.

ODWAZNY POLAK ZEGLUJE DO AUSTRALJI. Harcerz polski, Władysław Wagner, który przed dwoma laty przebył Atlantyk w łodzi żaglowej, przybył obecnie na swym jachcie żaglowym do wyspy Fidzi, skąd uda się do Sydney w Australji.

SKARBY NA WOLYNIU. W Ostrołęce, siedzibie dawnych książąt Ostrołęckich na Wolyniu natrafiono na resztki zamczyska, które według legend mają kryć w sobie wielkie skarby.

DZIECI GINA W ŁODZI. Jak się dowiadujemy, do łódzkich władz bezpieczeństwa wpłynęło w ostatnich dniach 5 skarg — próśb o odszukanie zaginionych dzieci. W nie wyjaśniony dotąd sposób zginęły: 3 dziewczęta, w wieku od 17 do 20 lat i 2 chłopców. Policja wszczęła energiczne poszukiwania.

NIEMCY ŻADAJĄ KOLONIJ. — Między Londynem a Berlinem prowadzone są poufne rozmowy na temat ewentualnego powrotu Niemiec do Ligi za cenę zwrotu Niemcom ich kolonii w Afryce, zabranych po Wielkiej Wojnie. Tymczasem jednak, Niemcy przed powrotem do Ligi i przyłączeniem się do sankcji przeciwko Włochom — chciały sprzedać Włochom jaknajwięcej węgla, amunicji i chemikaliów.

JAPONIA TYLKO CZYHA na sposobność zaatakowania Sowietów. Tymczasem — pozornie drobne — wypadki graniczne są gromadzeniem „przyczyn” do późniejszego wystąpienia zbrojnego. Ogłoszenie Republiki Mongolskiej i strzały do premiera chińskiego, przyczyniły się do spotęgowania napięcia na Dalekim Wschodzie.

Jak się ćwiczy żołnierzy abisyńskich?

najpierw... bałem, późnej kulą

Powód do rewolty dał belgijski oficer, Charles Benot. Nie biorąc pod uwagę ducha żołnierzy abisyńskich, chciał wyszkolić ich na wzór pruski. Dla wojownika abisyńskiego jest prawie rzeczą niemożliwą chodzić w równym szeregu. Nie może bowiem wówczas omijać przeszkód terenowych. Gdyby nawet przywykł

szkanie wynajmuje... Na parę miesięcy... Bo wie, że ludzie bez pomyłki będą przychodzić. I tacy zawsze forsz mają...

— A to się nabrałem... — westchnąłem ciężko. — Ale swoją drogą ładna...

— Gdzie tam ona ładna! — skrzywił się dozorca. — Stara i dziobata.

— Co?! A ten portret w przedpokoju?

— Portret? Aaa... stoi tam jakiś... Już dwa miesiące stoi w przedpokoju... Tylko, że to nie jej...

Napoleon Sadek.

boso chodzić w szeregu było by wprost ponad jego siły, takie branie biegiem przeszkód terenowych. Skutek tego rodzaju ćwiczeń był taki, że 30 procent tubyleców miało ciężko poranione nogi i musiano ich odstawić do szpitala. Jeden z żołnierzy abisyńskich przeciwstawił się tym ćwiczeniom i nie chciał dalej maszerować. Oficer zdzielił go szpicrutą. To wywołało oburzenie wśród czarnych wojowników, którzy rzucili się na Belga.

Na odgłos wrzawy przybyła żandarmerja i wybawiła oficera z opresji. Rewoltę szybko uśmierzono i surowo ukarano buntowników. Jeszcze tego samego wieczora rozstrzelano 400 czarnych, a pozostałych posłano na front do Ogadenu. Również i Belgowie nie uszło na sucho tak okrutne traktowanie żołnierzy. Wy mówiono mu posadę instruktora wojskowego.

W sumieniu nie poczuwa się do winy

Ostatnie słowo prof. Meissnera — Wyrok w poniedziałek

Po przerwie zabrali głos adwokaci.

Pierwszy przemówił adw. Ruff, poświęcając swe przemówienie kwestjom prawnym. Nazywa prof. Meissnera entuzjastą chirurgii, ale ten jego entuzjazm przeszkadza mu właśnie w spokojnej ocenie wszystkich wskazań przez cewko operacji.

Adw. Drobniński w imieniu córek ś. p. Drabika popierał powództwo o symboliczną złotówkę strat moralnych. Wykazywał, jak wielką stratę poniosła kultura polska przez śmierć prof. Drabika. W zakończeniu żądał zasądzenia tej złotówki, która winna być wyrzutem sumienia i pieczęcią winy prof. Meissnera.

Po tych przemówieniach sąd zarządził dłuższą przerwę. W późnych godzinach wieczornych zabrał głos obrońca osk. profesora, adw. W. Brokman.

Przemówienie to wygłoszone z wielkim talentem wywarło duże wrażenie.

GDZIE BYŁY?

— Gdzie była powódka cywilna, która występuje w tym procesie o 60 tysięcy złotych, kiedy jej ślubny małżonek ś. p. Wincenty Drabik chodził po lekarzach, szukając u nich pomocy? Gdzie były córki Drabikowej, które występują w tym procesie z powództwem o szkody moralne? Bo wiem, że jedna z nich była z kochanym ojcem w Krakowie na pogrzebie swej kochanej babki i tam zapewne jedną łzę uрониła. Bo ta małżonka, która bolała wraz ze ś. p. Drabikiem nad jego cierpieniem, była mu duchem wierną aż po grób, ta — towarzyszyła mu aż do ostatniej chwili.

Jeżeli poza brakiem formalnych przesłanek do wniesionych powództw jest ciche wewnętrzne porozumienie między formalnymi powódkami a tą, która ma moralne prawo do wniesienia powództwa, to z tem zastrzeżeniem składam powództwu najgłębszy hold.

Dlaczego formalnych powódek nie było wtedy, kiedy Drabik, nie mając dwustu, czy trzystu złotych na dokonanie operacji w „Omedze”, jak zalecał prof. Meissner, poddać się musiał operacji poza tą słynną lecznicą?

Gdzie byli ci, którzy brali w tych

czasach, kiedy było dobrze, a zabrało ich wtedy, gdy pomoc Drabikowi była niezbędna?

CHOROBA NIE CZEKA

W dalszym ciągu obrońca przechodzi do omówienia wędrowek Drabika po gabinetach lekarskich, gdzie wszyscy specjaliści stwierdzili konieczność operacji. I wtedy przyjął musiał do prof. Meissnera, który jest bez konkurencji w swojej dziedzinie zwłaszcza, że choroba czyniła kolosalne postępy.

— Choroba była — mówi obrońca. — A cóż znaczy jej nazwa wobec samej istoty? My, prawnicy, doskonale to rozumiemy. Jeżeli jest przestępstwo — to ono jest, a spierać się możemy tylko o jego nazwę, o kwalifikację. Czy wolno nam mówić: „Niech się przestępstwo rozwija, niech dojrzeje, bo my tymczasem zakończyć musimy naszą kłótnię o nazwę”? A od Meissnera przecież oskarżenie tego właśnie żąda: każe mu czekać, zwlekać, aż uczeni zakończą swój spór, a choroba, mniejsza o to — niech się rozwija.

PO KATASTROFIE

Obrońca przechodzi do omówienia samego przebiegu operacji, dowodzi, że żadnego zaniedbania ze strony prof. Meissnera nie było, przypomina moment, kiedy Meissner po dokonaniu operacji polecił pacjentowi opiece dr. Trzebińskiego. Miał prawo wydać się, ale tego nie uczynił, pozostając w zakładzie. Kiedy zbliżała się katastrofa stosował wszelkie możliwe środki, kazał szukać dr. Trzebińskiego, ale go nie znalazł.

— Gdyby stanął na stanowisku oskarżenia, to każdy lekarz musiałby wyrzucić nóż za okno i nie zbliżać się do łóżka chorego. Każdy chirurg musiałby powiedzieć: „Ja nie radzę operacji, niech chory umiera na łóżku naturalną śmiercią”.

— Oskarżony Meissner wypil cza-

rę goryczy do dna. Raz, kiedy patrzył na umierającego Drabika, drugi raz — kiedy sędzia śledczy przesiłuchiwał go, jako oskarżonego, i trzeci — tu, na tej sali.

— Tu, na tej sali, nie wtedy, kiedy badano świadków, kiedy opinie skła dali biegli i przemawiał prokurator, lecz wtedy, kiedy ćwiartowali go ci ludzie, którym prof. Meissner niósł pomoc, oni jednak o dobrodziejstwie tej pomocy zapomnieli.

Po dwugodzinnem przemówieniu adw. Brokmana prof. Meissner wypowiedział swe ostatnie słowo:

OSTATNIE SŁOWO OSKARŻONEGO

— Kiedy ś. p. Drabik, dla którego żywie kultura, zwrócił się do mnie, chciałem mu służyć nie tylko techniką, ale całą moją wiedzą lekarską. To, co nastąpiło, przeżywałem

bardzo boleśnie (głos oskarżonego profesora wyraźnie się załamuje, z wielkim wysiłkiem hamuje on widoczne wzruszenie) i przeżywałem obecnie. W swoim sumieniu nie poczuwam się do winy!

Ostatnie słowo oskarżonego profesora wniosło na salę sądową poważny i smutny nastrój. Wszystkie oczy zwróciły się ku profesorowi, którego wygląd nie przypominał tej pewności siebie chirurga, a głos nie przypominał tego, jakim zazwyczaj przemawia do swych studentów.

Po tem tak dramatycznym słowie przewodniczący zamknął rozprawę i zapowiedział ogłoszenie wyroku w poniedziałek o godz. 3 p.p.

Okrucieństwo, w które wierzyć się nie chce

„Jedzie Kostucha z Warszawy”

Karetka śmierci w Sanatorium świderskim

Nieprawdopodobne wieści dochodzą nas od rodzin nieszczęśliwych dzieci dotkniętych gruźlicą i korzystających z Sanatorium dla gruźlików w Świdrze.

Związek Przeciwgruźliczy, prowadzący od długich już lat walkę z gruźlicą i troszczący się przedewszystkiem o zdrowie naszego najmłodszego pokolenia, prowadzi w Świdrze Sanatorium, do którego przyjmowane są dzieci dotknięte gruźlicą i nadające się jeszcze do ewentualnego wyleczenia.

W wielkiej tej pracy samarytańskiej, dla której należałoby mieć tylko uznanie, jest jednak coś, co potrafi wstrząsnąć dreszczem niesamowitości.

Otóż w Sanatorium w Świdrze niema ani kosznic, ani żadnego pomieszczenia o mniej przerażającej nazwie,

gdzieby ofiary gruźlicy po zgonie mogły być umieszczane. Fakt tego braku nie byłby również sam przez się przerażającym, gdyby nie atmosfera Sanatorium i gdyby nie to, że pacjentami tu są dzieci.

Nieprawdopodobne informacje, jakie nas dochodzą, podkreślają jednak w wybitny sposób niesamowitość, wynikającą z braku kosznic w Sanatorium.

Dzieci podlegają częstym badaniom lekarskim, przy czem każdorazowo ustala się ich stan zdrowotny, stwierdzając jednocześnie, czy pacjentowi dużo jeszcze należy się od życia. Jeśli lekarze podczas badania dziecka dochodzą do wniosku, że zbliża się jego kres i, że niewiele dni dzieli je już od grobowej deski, wówczas czem prędzej sprowadzają karetkę z Warszawy, która odwozi młodocianego kandydata do trumny, do jednego ze szpitali warszawskich, aby tu, bez żadnych kłopotów dla Sanatorium i dla Towarzystwa Przeciwgruźliczego skończył.

„KOSTUCHA JEDZIE”

Wskutek tego rodzaju przerażających przepisów, między dziećmi pozostającymi na kuracji, wytwarza się psychoza makabrycznego jakiegoś lęku, przerażającego się nierządno w zaburzenia nerwowe. Pojawienie się karetki warszawskiej, mówi dzieciom wyraźnie, że straszna i nieniblagana śmierć wybierze sobie za kilka dni jedno z nich na ofiarę: Nie wiedzą tylko, które? I to pytanie: Które z dzieci ma być przewiezione do szpitala warszawskiego

SIĘJE W SANATORJUM GROZĘ ŚMIERCI ZA ŻYCIA

Nowy drapacz chmur w Warszawie

buduje Towarzystwo Ubezpieczeń Riunione Adriatica di Sicurtà

Jak się dowiadujemy znane na naszym terenie Włoskie Towarzystwo Ubezpieczeń Riunione Adriatica di Sicurtà, przystępuje w najbliższym czasie do budowy drugiego, potężnego gmachu w śródmieściu Warszawy. Riunione Adriatica di Sicurtà jest jednym z pierwszych towarzystw ubezpieczeń, które zaraz po rozpoczęciu swej działalności na terenie całej Polski (w Małopolsce działa

Dzieci wpadają prosto w histerję, czepiają się łóżek, mdleją, spazmują do chwili, aż na salę wejdzie lekarz i wymieni kandydata, czy kandydatkę na niechaybną śmierć.

O rozgrywających się w tych wypadkach scenach, opowiadają nam rodzice dzieci umieszczonych w sanatoriach:

W dzień wizyt, przybywa ojciec jednego z chłopców-gruźlików. A oto straszna, jakby modlitwa nieszczęśliwego dziecka:

— Tatusiu kochany, zabierz mnie stąd do domu, albo poprosz pana doktora, żeby mi pozwolił tutaj umrzeć i żeby mnie nie zabierali karetką do Warszawy. Zlituj się nade mną, tatusiu, nie pozwól tak długo oczekiwać na śmierć. Przecież, jak zbrodniarza skazują na karę śmier

ci, to zawiadamiają go o wykonaniu wyroku dopiero na kilka godzin przed egzekucją, a nas uprzedzają o tem na kilka dni przed śmiercią, zabierając nas do szpitala trupiarni. Ja wiem, że muszę umrzeć, ale nie chcę wiedzieć kiedy.

Można sobie w takich wypadkach wyobrazić rozpacz i dziecka i jego rodziców.

Jakże wygląda więc ta praca samarytańska? Jak czuć się musi personel lekarski Sanatorium przy takich eksportacjach żywych trupów?

Nie potrafimy w tej chwili stwierdzić, czy w praktyce fakty te wyglądają jeszcze groźniej, ale sama myśl, samo wyobrażenie sobie takiej karetki śmierci, zajeżdżającej do sanatorium dla dzieci, jest chyba dostatecznym obrazem grozy.

Pomysłowość aferzystów

Śledztwo w sprawie Kazunia, głównego dyrektora Targowicy Zwierzecznej w Mysłowicach, ujawnia tak ciekawe szczegóły, że pomysłowość tego go aferzysty godne jest podziwu.

Jak okazuje się, Kazuń pobrał dla siebie z Kasy Targowicy około 100.000 zł., dzielił zysk ze swym współnikiem Fruchhendlerem. Chcąc pokryć buchalteryjnie braki z powodu malwersacji, namówił kilkudziesięciu poganiaczy bydła, którym miał płacić po kilkanaście złotych, by wystawili mu kwity o pobraniu pewnych sum. Poganiacze podpisali mu rzeczywiście kwity na kilkadziesiąt tysięcy zł.

Kazuń do tego stopnia przyzwyczaił się traktować Targo

wicę, jako swój folwark, że nawet po jego aresztowaniu żona jego, współwłaścicielka kabaretu „Adria” w Sosnowcu, podnosiła z polecenia Fruchhendlera większe kwoty pieniędzy w Kasie Targowej przy Targowicy. Poza tem niejednokrotnie wszczyła awantury, żądając, by jej pozwolono korzystać z auta firmowego do odwożenia wałówek więziennych dla jej męża.

BEZSENNOŚĆ

WYNISZCZA ORGANIZM,

a powstaje często wskutek zaburzeń układu nerwowego. Roślinne środki nasenne nie wywołują stopienia i zaniku wrażliwości nerwów, oraz nie powodują przyzwyczajania.

Ziela Magistra Wolskiego „Pasiverosa” zawierają znaną roślinę egzotyczną o wybitnych własnościach uspakajających Passiflorę (Kwiat Męki Pańskiej). Łagodzą one zaburzenia systemu nerwowego (nerwice serca, bóle i zawroty głowy, uczucie niepokoju, histerję) i sprowadzają krzepiący, naturalny sen. Ze względu na swe łagodne działanie pozbawione szkodliwych wpływów ubocznych mogą być stosowane bez obawy przyzwyczajania przez wszystkich bez różnicy wieku.

Ziela ze znak. ochr. „PASIVERO-SA” do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI
Warszawa, Ziota 14, m. 1.

Trybuna rzemiosła

Nauka bezpłatna!

Poruszona przez nas sprawa pobierania zapłaty za naukę rzemiosła wywołała zrozumiałe poruszenie w sferach rzemieślniczych. Poczta przynosi nam listy zwolenników i przeciwników bezpłatnego nauczania w warsztatach rzemieślniczych. Poniżej zamieszczamy list, niezmiernie charakterystyczny, który sam mówi za siebie.

Szanowny Panie Redaktorze! Przed rokiem roplaciłem właścicielowi zakładu fryzjerskiego zł. 500 za naukę rzemiosła fryzjerskiego.

Przeczytałem artykuł w gazecie i chciałbym się dowiedzieć, czy moje pieniądze dostaną zpowrotem i jak to jest naprawdę z tem placeniem. Bo ja uważam, że jak szkoły powszechne są darmo, to i nauka rzemiosła fryzjerskiego powinna być darmo. Bo co ma robić człowiek, który chce się uczyć fachu fryzjerskiego, a nie ma pieniędzy.

Z poważaniem
K. L.

Równocześnie otrzymaliśmy list od właściciela zakładu fryzjerskiego, który sprawę uj-

muję z podobnego punktu widzenia, pisząc:

Jestem właścicielem zakładu fryzjerskiego, mam uczniów i za naukę opłat nie pobieram. Uważam, że nauka powinna być bezpłatna, gdyż tylko wtedy mogą być wyszkolone jednostki naprawdę nadające się do wykonywania rzemiosła. Jak nie biorę pieniędzy za naukę, a widzę, że uczeń się nie na daje, to mówię mu do wiadomości, a gdybym wziął pieniądze, to musiałbym puścić w świat par-tacza.

Bywają, niestety, takie wypadki, że pryncypał bierze od ucznia pieniądze i później ta nauka niezawsze dobrze wygląda.

Może inna jest opinja w tej sprawie moich kolegów fryzjerów, ale uważałem za swój obowiązek powiedzieć również swoje zdanie.

Z poważaniem
J. P-cz.

Kto jest innego zdania, niech zabierze głos. Dla tej sprawy nie będziemy szczędzić miejsc.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Nasza porażka w Bukareszcie 1:4

Fatalna gra reprezentacyjnej drużyny

BUKARESZT, (tel. wł.) Próby galop reprezentacji piłkarskiej we Lwowie został natychmiast przetelegrafowany do Bukaresztu. Wodzowie piłkarstwa rumuńskiego w ostatnich dniach bowiem uważnie śledzili wszystko to, co się działo w Polsce w związku z wyjazdem do Bukaresztu.

W rozmowie z sekretarzem Zw. Rumuńskiego wyczułem jakby lekką radość, że piłkarze polscy nie wykazują zado walającej formy.

Rumuni zresztą sami mieli wiele kłopotu z ustawieniem reprezentacyjnego składu. To co się wydawało zrazu sprawą łatwą, ze względu na dobrą formę graczy, nagle przeobraziło się w trudne przeszkody.

Poważna była kwestja, jak zestawić zespół reprezentacyjny. Oto część prasy, nastrojona wybitnie szowinistycznie, domagała się kategorycznie, by do reprezentacji weszli wyłącznie Rumuni — czystej krwi.

— Ani jeden gracz, należący do mniejszości nie ma prawa wejść do reprezentacji — oto sztandarowe hasło tej części prasy.

Oczywiście, że wywołało to zrozumiałe zdenerwowanie w kierowniczych kołach. Po burzliwych debatach na posiedzeniu w Związku powzięto dość oryginalną decyzję: do boju stanie drużyna, złożona z czystej krwi Rumunów, a w rezerwie będą gracze z mniejszości.

Ale i to nie zadowoliło prasy.

Zespół polski przybył do Bukaresztu w piątek. Poczynając od granicy rumuńskiej, ekspedycja polska otrzymała osobny wagon, tak że gracze mogli dostatecznie wypocząć. Po przybyciu do Bukaresztu

tu ekspedycja została serdecznie powitana na dworcu. Bractwo było jednak bardzo zmęczone, to też natychmiast zapakowano się do samochodów i odjechano do hotelu.

W sobotę rano zorganizowano lekki masaż dla graczy, poczem po śniadaniu trenowa

no lekko na stadionie, gdzie właśnie odbędzie się mecz.

Po obiedzie ekspedycja zwiedziła miasto i okolice. Najlepiej czuli się w Rumunji wódz wyprawy inż. Przeworski i kpt. zw. Kaluża. Oni to przecież przed kilkunastu laty grali na pierwszym me-

czu w Rumunji, zakończonym wtedy remisowym wynikiem. Inż. Przeworskiego i p. Kalużę witano tu niemal owacyjnie.

W niedzielę gracze wyszli na lekki spacer, poczem wrócili do hotelu. Ostatni odpoczynek przed ciężkim me-

czem. Po korytarzu uwija się lekko zdenerwowany kapitan Kaluża. Jeszcze nie zdecydował się co do składu. Za chwilę ma paść decyzja. Wreszcie już wiadomo.

Gra skład: Albański, Marty na — Michalski, Kotlarezyko wie — Dytko, Piec — Matjas, Smoczek, Pazurek, Kisieliński.

W samochodach wyrusza drużyna na stadion. Tu już zebrał się tłum złożony z co najmniej 25.000 osób.

Wbiegająca na boisko drużyna polską witają huczne oklaski. Po chwili rozlegają się tony hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”.

W minutę później powtarza się ta sama ceremonia z graczami Rumunji. Tylko, że Rumunów witają zgola niesamowite wrzaski.

Za chwilę pada gwizdek sędziego. Rozpoczyna się mecz.

Rozpoczęło się od gwałtownych ataków drużyny polskiej ale już na początku okazało się że napad nasz nie rozumie się.

Rumuni jak zwykle rozpoczęli z szalonym impetem. Pod bramką Polski jest już w pierwszych minutach b. gorąco. Atak Rumunów łatwo przechodzi przez pomoc i zagraża raz po raz.

W tym okresie na wyróżnienie zasługuje przede wszystkim Martyna i Albański którzy kilkakrotnie doskonale obronili. Pomimo to Rumuni przełamali opór naszej obrony i zdołali w krótkich odstępach czasu zdobyć 4 bramki podczas gdy Polacy zaledwie jedną.

Zebrana kolonja polska pomimo głośniego dopingowania nie zdołała wykrzesać ani trochę ognia w polskiej drużynie.

Przeegraliśmy 1:4 i to zaszczenie.

Sukcesy amerykańskich pływaków

Jak już podawaliśmy w Europie bawi ekspedycja pływaków amerykańskich, która występuje na rozlicznych wodach. Ostatnio amerykań-

scy pływacy startowali w Lipsku, gdzie osiągnęli następujące wyniki:

100 metrów klasycznym: 1) Brydental 1:13.8, 100 mtr.

grzbietowym rekordzista świata Kiefer w czasie 1:07.4, 100 mtr. dowolnym Hinghland 59.9, 5x100 stylem zmiennym Ameryka w czasie 5:23.5

Echa porażki bokserów warszawskich

W ostatnich dniach hasłem w Berlinie było: poprzednie dwie porażki berlińskich bokserów muszą być zmyte wspólnym zwycięstwem!

Pod tem hasłem szli bokserzy do meczu. Trzeba przyznać, że ósemka Berlina dobrze była zmontowana i nie miała słabych punktów. Poza tem rozporządzała swoją publicznością, własnym terenem.

A w ostatniej chwili w sukces im przyszedł sędzia holenderski, p. Bergström. Któż mógł przypuszczać, że ten mało znany na szerszej arenie sportowej sędzia zechce

tak jednym zamachem zdobyć ostrog... kiepskiego sędziego.

Przyznajmy jednak, że egzamin wypadł kapitalnie i p. Bergström zbliżił się w sposób wręcz rekordowy. Dwóch naszych pięściarzy, a to Dorobę i Kozłowski skrzywdził w taki sposób, że nawet osławiony warszawski Marynowski zbłądziłby przy tem.

Zarówno Kozłowski jak i Doroba górowali znakomicie nad swymi przeciwnikami. Zyskali aplauz widowni, tylko jeden pan Bergström grzebiąc w swoich notatkach noto-

wał punkty dodatnie dla Niemców.

P. Bergström uważał widocznie, że gościnność obowiązuje. I dlatego wołał skrzywdzić Polaków, aniżeli zrazić sobie Niemców. Dzięki tej swoiście pomyślanej taktyce skrzywdzono w skandaliczny sposób dwóch warszawskich pięściarzy i w rezultacie ponieśliśmy ciężką porażkę, zamiast zwycięstwa czy skromnego remisu.

Niemcy zmyli poprzednie porażki i dumni są, że przewagę swą uwidocznili w rażącej sposób.

Wilimowski na stole operacyjnym

Wilimowski przeprosił P. Z. P. N., a naczelna władza piłkarska od tej chwili bardzo

serdecznie zaopiekowała się największym talentem piłkarskim w Polsce: ślązakiem Wi-

limowskim.

Dziś w szpitalu im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie odbędzie się operacja nieszczęsnej nogi Wilimowskiego. Operacji dokona znany lekarz, dr. Lewitoux.

Oby operacja się udała i oby Wilimowski już w najbliższym czasie mógł wreszcie zagrać w reprezentacji Polski. Czekaj na to z utęsknieniem cały świat sportowy w Polsce.

Afera piłkarska w Łodzi

Istotnie grubsza afera. Polegała ona na tem, że zrzeszeni gracze występowali w tak zwanych „dzikich klubach”. Afera ta zatacza coraz szersze kregi.

Powołana przez LOZPN specjalna komisja przesłuchuje oskarżonych graczy. Do tej chwili liczba oskarżonych wynosi 59 osób.

W najbliższą środę przeprowadzone będą dalsze przesłuchania. Główną tendencją władz piłkarskich Łodzi jest dokładne ustalenie przyczyn, które przyczyniły się do tak wstrętnych wyczynów.

Charakterystyczne, że większość oskarżonych tłumaczy się, że nie zdawała sobie sprawy z amoralności postępowania.

Ciekawi tylko jesteśmy, czy kiedyś pociechu w jakiejś kawiarence zawierano umowy w sprawie gry w dzikim klubie, czy i wtedy gracze byli nieświadomi. Jest rzeczą co najmniej dowiedzianą, że Łódź najczęściej ma brzydkie sprawki piłkarskie.

Gdańsk — Warszawa 2:0

W Gdańsku został rozegrany mecz Gdańsk — Warszawa, zakończony fatalną porażką Warszawy 0:2. I tym razem W-wa, pozbawiona swych asów zagrała słabo.

Na kilka dni przed meczem pisaliśmy o kiepskich przygotowaniach do meczu. Słowa nasze sprawdziły się. Warszawa przegrała w Gdańsku, tam właśnie gdzie nie wolno przegrywać.

Kiepskie miny zawodowców

Po fatalnej porażce w Paryżu

Za słone pieniądze zostali sprowadzeni do Paryża zawodowcy wiedeńscy. Była to kombinacja powstała ze zmontowania drużyny z zespołów Rapidu i Austrii. A więc bodaj, że kwiat naddunajskiej piłki nożnej.

Wiedeńscy wyjechali do Paryża po pewną wygraną. Bo jakżeż? Przeciwnikiem ich miała być drużyna reprezentująca ligę paryską. A choć i w tej drużynie są zawodowcy, jednak nie stoją oni na takim poziomie jak ich wielcy koledzy z Wiednia.

I oto co się stało. Zawodowcy paryscy zegrali nietyle lepiej, ile ambitniej. Prostu

zależało im na zwycięstwie. Wiedeńscy jak to oni. Z początku lekceważyli przeciwnika, potem strzelili gola, a potem zaczęli znów lekceważyć.

W czasie przerwy kierownik spuścił im mantło, zażądał żeby grano ostrzej. Ale jakżeż żądać od ojców rodzin, ludzi statecznych, by rozbijali swe gości na bruku paryskim. Przecież w Wiedniu oczekuje ich ta sama orka. A właściwie gorsza.

Przecież patrzy na nich kierownik i kasjer.

Rezultat był oplakany. Wiedeńscy przegrali 5:6 i z porażką wrócili do domu.

Czytajcie i prenumerujcie

Nowego Sportowca

cena 10 groszy

**Tłumaczenie
snów naszym
Czytelnikom**

Stanisława ze Wspólnej. Znajoma blondynka obmawia Panią. Konie, biały i kasztan, i spadający samochód, występujące w Pani śnie, oznaczają, że spotka Panią wypadek, z którego wyjdzie Pani cała i zdrowa. Bliski Pani mężczyzna będzie miał spore strapienie. Niech się wystrzeżga picia wódki z nieznanymi osobami.

Przy bólach reumatycznych
i artretycznych stosuje się tabletki **Togal**, przynoszące ulgę w lych cierpieniach. Przy grypie i przeziębieniu stosuje się również **Togal**.

ZNIŻONA CENA
ZŁ. 150 ZA BURET



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dr. LAUERA
są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Na malej wokandzie...

Porządny człowiek

(A. E.) — Pan Feliks Dyborowski
— Tak jest, proszę sądu.
— Oskarżony jest pan o to, że w dniu 3 sierpnia roku bieżącego wykradł pan w tramwaju portfel z pieniędzmi Alfredowi B. Czy przyznaje się pan do winy?
Pan Feliks podniósł oczy ku sędziom z miną niewinnie skrzywdzonego.
— Ja? Portfel ukradłem?
— Ach!
— A więc nie przyznaje się pan do winy.
Oskarżony potrząsnął dumnie głową.
— Żadnym sposobem, panie sędzi! —
— A jednak poszkodowany twierdzi, że pana poznaje.
— Co ja mogę poradzić, panie sędzi, o wiele facet jest głupi. A może on akuratnie wzrok ma przykrótki, albo też zezoroty? A może faktycznie na rozumie niedorozwinięty, skoro jeżeli się tak upiera, że to ja mu moniaki groźdząłem?
Z przyjemnościąbym mu parę knotów rolepił, że mnie o takie rzecz oskarża. Skąd ja do tego? Nieвозможно rzecz, proszę sądu.
— Ja chcę być świadkiem, panie sędzi! — odezwał się na

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Straszna jest ta spowiedź podstępnie zniewolonej

P. J. RANSKA prosi nas o radę w sprawie, która, tak wyszczęca:
„Dwanaście lat temu zostałam matką niesłubnego dziecka. Mielśmy się pobrać. Ja na to nie czekałam, bo jego matka mnie bardzo lubiła i czułam się tam jak córka. Ale w ostatnim roku przyjaźń się zaczęła psuć. Muszę zaznaczyć, że mój Józiek jest przodownikiem policji. Pewnego dnia zaprosił mnie

i swoją siostrę do siebie, a mieszkał w komisariacie. Nigdy przedtem nie zbliżył się do mnie.
Było nas wtedy troje, piliśmy wódkę, likiery. Przedtem nigdy wódki nie piłam. Ile tym razem wypilam? Jeden duży kieliszek wódki z likierem. Co robiłam? Nie pamiętam. Ale jak się obudziłam z bólu, miałam nogi przywiązane do krzesel. On leżał przy mnie w takiej pozycji, która mi wiele mówiła.

Po tym pamiętnym dniu trzy tygodnie przeleżałam w łóżku. Oni, to jest on i siostra, przychodzili do mnie. Gdy wstałam, zaczęłam ich unikać, ale oni nie zostawiali mnie, przychodziła matka i tak prosiła, że poszłam do nich. Wtedy dowiedziałam się od koleżanki, że matka zrobiła jemu awaturę o mnie, a on miał powiedzieć, że ja chcę go nabrać.

Upłynęło trzy miesiące. Przyszłam kiedyś do niego. Jego matka drzemała. On dłu go patrzył na mnie i powiedział mi, że bardzo mnie kocha. Nie odpowiadałam nic. Na zakończenie rozmowy powiedział mi, że nie jestem już taka jak byłam, więc czego się upieram? Pytał: „Czy mam cię znów wziąć po pijanemu?” Nie wiem dlaczego, ale ogromnie go wtedy skrzywdziłam i zwinysłałam. Wtedy on matce powiedział, że się go czeplam. Potem on został, a ja wyszłam.

Chciałam umrzeć. Zdawałam sobie sprawę, że zламаł mi życie. Jak powiem memu przysięmu mężowi, czy kochankowi, że „tak” jest? A przecież ust moich nikt nie całował. Byłam dumna, ambitna i przystojna, sobowtór słynnej w owe czasy artystki filmowej Mia-May. Umrzeć? A kto wychowa moje młodsze rodzeństwo? Trzeba było żyć. Nie mogłam pracować. No i... stało się... Wierzyłam, że pobierzemy się. Matka jego inaczej do mnie nie mówiła, jak „moja synowa”.

Gdy stwierdziłam mój stan przez lekarza, chciałam płód usunąć, ale nie miałam pieniędzy. Prosiłam, żeby mi dał. Odpowiedział że nie da, bo te-

raz dopiero będę go kochała. Codziennie witał i żegnał mnie z bronią w ręku. Mówił: „Zabiję Cię. Tyś mi życie złamała”.
Gdziekolwiek poszłam z jego siostrą był i on, ale zawsze w towarzystwie kobiet z półświatka. Przychodził do mnie pytać się, czy mi się ta, albo tamta podoba, bo ta np. ma iść do niego na noc.

O jak ja go nienawidziłam! Całą moją troską było to, że muszę mieć jego dziecko i że będzie do niego podobne z charakterem.

Czas leciał. Zwolniono mnie z pracy i zostałam bez środków do życia, a tu jeszcze trzy miesiące do rozwiązania. Z głodu nie miałam siły.

Przyszła dzień rozwiązania. Dziecko chciałam oddać. Przyszedł do mnie z pretensją, że go narażam na nieprzyjemności, a on nie jest nic winien. Wstyd, żebym zwracała się do niego. Owszem, może mi coś pomóc, powiedział i zostawił mnie.

Potem kiedyś prosiłam go o kilka złotych. Karmiłam dziecko, a nie miałam ani grosza. Odpowiedział, że gdyby on był taką kobietą jak ja, to nie prosiłby o pieniądze. Mówił: „Jeszcze powinnaś mnie dać, a Ty co? Z ciebie nic się nie ma”. Cóż miałam mu odpowiedzieć? Każdy mnie i córkę wytyka na ulicy. Skrzywdził mnie moralnie, zabrał mi spokój i chleb, bo przecież mogłam wyjść zamaż.

Rozchorowałam się ciężko, ataki żółciowe i wątrobiane trzymały mnie po 18 godzin na dobie. Ale i to przeszło. Dałam sobie radę, pracowałam nocami, chciałam zastąpić dziecku ojca. Było to bardzo trudno, a dziś jest jeszcze trudniej.

Nie mam naprzykład pieniędzy na książki, a córka za wypożyczenie książek musi wysłuchiwać różnych wulgarnych wyrażen, które mi posługują się chłopcy z gminy. Są tu i dziewczynki, ale te pochodzą z zamożniejszych sfer i unikają jej.

Nie piszę tego jako matka, ale sam p. kierownik szkoły powiedział, że cenzura piękna. Natura też obdarzyła ją sówicie, dała jej urodę, zdol-

ności, a przede wszystkim chęci do pracy. Choć ma przykrości, ale lekcja zawsze odrobiona. Mówi: „Mamo, będę dentystką, a wtedy będzie nam dobrze”.

A czy ja będę mogła ją kształcić? Skąd? Przecież i dziś nie mam. To tylko, co na nas.

Tak upłynęło dwanaście długich lat. Było mi strasznie ciężko. W ostatnich czasach prosiłam go przez jednego z komisarzy, żeby tylko ją kształcił. Powiedział, że już dawnoby mnie poślubił, ale że go unikam i nie chcę go dla siebie, lecz tylko, żeby dziecko moje miało chleb. Jemu życie płynie na posadzie bez troski, a ja staczam się coraz niżej.

Czy nie dosyć głodu i poniewierki? I ja chcę wyjść zamaż, a choćby tylko mieć dach nad głową. Kto tu winien: ja czy on? Kto powinien ponieść konsekwencje?

Radź, Kochany Redaktorze i wydrukuj mój list. Może znajdzie się wśród Czytelników adwokat, który poprowadzi bezpłatnie moją sprawę bo na honorarium mnie nie stać, a wtedy córka osiągnie upragniony cel. Będę ogromnie wdzięczna p. Redaktorowi za wydrukowanie mojego listu na łamach tak poczytnego pisma”.

Myślę, że skoro ojciec dziecka Pani nie odmawia małżeństwa, powinna Pani skorzystać z tego i jakoś tak sprawę w bezpośrodkowych rozmowach poprowadzić, aby została uwieczniona pożądanym skutkiem. Nie widzę też, dlaczego Pani nie mogła poślubić kogo innego. Wszelkie procesy jest możliwe. Jakiś nie poinformuje Panią w tej sprawie bezpłatny doradca prawny naszych Czytelników. Wystarczy okazać ku pon na bezpłatną poradę prawną, wycięty z naszego pisma. Kwestia winy w Pani wypadku jest dość powikłana. Wina za ów „pierwszy raz” po pijanemu spada, oczywiście, całkowicie na ojca dziecka Parri. Dalszy ciąg bodaj odbywał się już za wzajemną zgodą. Uważam, że Pani stanowczo powinna wyjść zamaż i to raczej za... kogoś innego. To będzie najlepszym rozwiązaniem sprawy.

ZAKŁAD POŁOŻNICZY
D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowo-rodzka 20
Porody Operacje kobiece

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

IX.
— Ale co będzie z moim na rzeczonym?
Już ja tę rzecz z nim sam załatwię i może pani być pewną, że ja nie porzuci.
— Gdyby to było możliwe, to tylko panu zawdzięczałabym życie moje. Z napisanym pod moje dyktando listem do Maślankowej, pożegnałem nieszczęśliwą dziewczynę, obiecując jej raz jeszcze, że wszystko zostanie pomysłnie załatwione i że w najbliższym czasie otrzyma ode mnie wiadomość. Bezwzględnie po wyjściu od niej, zawiadomiłam pana K., by się ze mną zaraz zobaczył. Już po upływie godziny przyszedł na umówione przez nas miejsce spotkania. W sposób delikatny opowiedziałem mu całą

prawdę, nie ukrywając niczego. Udało mi się przekonać go, że przyjaciółka jego jest tylko ofiarą nikczemnych ludzi i że jest godną pożałowania i przebaczenia. Mój moco dawca był zdruzgotany otrzymaną ode mnie wiadomością, uspokoił się jednak i przyznał mi rację.
— Ale co teraz robić, panie Bachrach? Jeżeli zamelduję o wszystkim policji, to sprawa ta nabierze rozgłosu i zarówno jej jak i moje nazwisko zostanie skompromitowane. Z drugiej zaś strony nie zniosę tego, ażeby tej bandzie uszło to bezkarnie.
Był to rzeczywiście bardzo ciężki problem i przez dłuższy czas zastanawialiśmy się co czynić. Nie wolno mi było dopuścić do tego, by tego ro-

dzaju megier grasowały bezkarnie i unieszczęśliwiały młode i lekkomyślne dziewczęta, z drugiej zaś strony byłem pewien, że o ile sprawa ta nabierze rozgłosu, to Michalska hańby tej nie przeżyje i popełni samobójstwo. W tym wypadku wziąłbym na swoją odpowiedzialność życie tej młodej dziewczyny.

Po głębszym zastanowieniu się postanowiłem przede wszystkim wysłać Maślankowej owe 200 złotych i pozostać dalszy bieg przypadkowi i okolicznościom. Pan K. wręczył mi dwa banknoty stułotowe, których numery odnotowałem. Następnego dnia pożytyłem od jednego z posłańców palto i czapkę i posłałem wywiadowcę przebranego za posłańca do mieszkania Maślankowej. Sam stałem w pobliżu domu i oczekiwałem jego powrotu. Kiedy wrócił po chwili i zakomunikował mi, że list z pieniędzmi doręczył Maślankowej osobiście, udałem się z nim zpowrotem do jej mieszkania. Maślankowa, która mnie znała, zmieszła się na mój widok, usiło-

wała jednak nadrabiać miną i, uśmiechając się, zawołała: — Co za miła niespodzianka, pan komisarz przyszedł mnie odwiedzić.

— Obawiam się, że ta miła niespodzianka będzie panią i jej współnika kosztować kilka lat więzienia. Michalska popełniła samobójstwo i przed śmiercią wyjawiała swemu przyjacielowi i mnie w obecności jeszcze innych świadków całą prawdę o uprawianym przez panią szantażu.

Początkowo wstrętą rajfurka usiłowała zaprzeczać, lecz kiedy jej pokazałem list pisany przez nią i podałem jej wszystkie szczegóły, oraz zaważwałem stojącego w sieni wywiadowcę, zmiękła i zaczęła skomleć o litość. Czekalem tylko na to, odpowiedziałem jej jednak, że jest to wykluczone. — Jedyne, co może was jeszcze uratować, to chyba to, jeżeli Michalska zostanie uratowana, gdyż w razie jej śmierci pan K. nie już nie będzie miał do stracenia i z pewnością złoży zameldowanie do policji. Ze względu jednak na te nieszczęśliwą dziew-

czynę postaram go się przekonać, by nie składał zameldowania, chociaż zasługujecie na kilka lat więzienia. Przede wszystkim jednak zwróci pani wyłudzone od tej dziewczyny pieniądze i podpisze mi pismo, w którym się pani przyznaje do szantażu.

Maślankowa wzdragała się, lecz kiedy poleciłem wywiadowcy, by zaważwał telefonicznie Urząd Śledczy, zgodziła się na wszystko. Uwodził ciel nieszczęśliwej dziewczyny przepadł bez wieści. Postanowiłem zemścić się w inny sposób na ohydnej rajfurce. Zawdzięczając mi wpływom, miejscowy komisariat od tego czasu deptał jej tak po piętach, że Maślankowa wyniosła się z Warszawy.

Od opisanych przeze mnie wypadków upłynął rok, gdy pewnego dnia przeczytałem w kurjerze nekrolog o śmierci Michalskiej.

Jak się następnie dowiedziałem, zmarła ona na skutek następstw choroby wenerycznej, jakiej się nabawiła w domu schadzki Maślankowej.

KONIEC

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Powóz z Basią i Henrykiem jechał dalej.

Mijał kwietne łąki, żyzne pola i lasy naprzemian, zewsząd wionął zapach aromatycznej żywicy.

Mijał także wieś z chatami o słomianych strzechach, mijał ludek wiejski, dzieciaki hasające po błoniach i hoże dziewoje, przyglądające się wystrójonej parze pańskiej.

Konie mknęły dalej niezamordowane, a Basia równie niezamordowana napawała się atmosferą polskiej wsi, do której tak się stęskniła podczas dwuletnich wędrówek artystycznych po świecie.

Promieniowała radością, a i Henryk był bardzo szczęśliwy.

Wiem, z oddali wylonili się z za drzew mury starego zamczyska.

Wszystkie górne okna były starannie zasłonięte.

Stangret wskazał na zamek batem i rzekł:

— Forowce, zamek hrabiów Forowskich.

Henryk drgnął. Przecież to nazwisko było mu tak dobre, tak bardzo dobrze znane...

Nie potrzebował zbytnio nateęzać pamięci, aby sobie przypomnieć, że tak brzmiało nazwisko pani, która tak troskliwie pielęgnowała go, gdy leżał ranny w lazarecie warszawskim.

Potem przecież odwiedził ją, przedstawiła go swemu mężowi i synowi...

Zapytał więc stangreta:

— Mieszka tam kto teraz?

— Nie. Tylko służba. Hrabstwo już bardzo dawno przeniesli się do Warszawy.

— A... znacie hrabiego Forowskiego?

— Skądże? Nigdy na oczy nie widziałem.

— Ale żyje jeszcze?

— Chyba. Jeszcze nie taki stary...

— I nigdy tu nie bywa?

— Powiadają, że nigdy, ale kto to wie?

— Czy był żonaty?

— Przypuszczam, ale na pewno nie wiem. Nie wiem także, czy jego żona żyje — dodał, uprzedzając dalsze pytania Henryka.

Ten wszakże był zbytnio zainteresowany, aby na to zwracać uwagę. Pytał dalej:

— Mają syna, zdaje się?

— Zdaje się — odrzekł stangret, coraz bardziej zdumiony, że pasażer nagle tak się tam zainteresował, zwłaszcza, że skąd on, biedny stangret wileński, mógł wiedzieć takie rzeczy?

Henryk wyczuł to widać, rzekł bowiem:

— Pytam się o to wszystko, bo w swoim czasie poznałem w Warszawie Forowskich i chciałbym wiedzieć, czy to ci sami. Mieli syna. Było to w czasie wojny z bolszewikami.

— To pewno oni. Hrabina podobno była kiedyś bardzo piękna.

— Wtedy, gdy ją poznałem, była jak marzenie, jak obraz... jak anioł, jak święta.

— Różnie, coprawda, mówiono o jej anielskości i świętości...

— Co? — zawołał ze zdumieniem Henryk — co mogli mówić? To jakieś oszczerstwa chyba?

— Coś w tem jednak musiało być. Bo inaczej i dłaczegóżby hrabia opuścił zamek i nigdy więcej tam już nie wracał?

Henryk zainteresował się wreszcie tą sprawą. Zapytał:

— Znać tę historję?

— Mniej więcej... Tyle tylko, co ludzie gadają, bo właściwie to z pewnością żaden prawdy nie wie.

Tymczasem powóz już mijał zamek.

Henryk przyjrzał się staremu zamczysku.

Dawnym zwyczajem krążyły dookoła niego czarne, złowieszcze kruki.

Przyglądając się tej masie murów, Henryk odczuwał dziwne wrażenie, z którego sam sobie nie umiał zdać sprawy.

Basia odezwała się do niego z czemś...

Przerwał jej:

— Daj spokój, chwileczkę pozwól mi się skupić...

W tej samej chwili wszakże przerwał jego rozmyślenia kto inny...

Był to stangret, który nagle rzekł:

— Jest niedaleko stąd inny zamek, jeszcze o wiele ciekawszy. Mniej więcej w tym samym czasie, co ten, także został opuszczony przez właściciela i nikt od tego czasu nawet się już nim nie zajmował. A teraz, to on się wali w gruzy. Nawet

już zarasta zarostami, z których taki gąszcz się zrobił dookoła, że dotrzeć trudno. Nazywa się Wandyszcze...

— Pojedźcie tam — rzekł Henryk — ale przedtem opowiedzcie mi jeszcze coś więcej o zamku forowieckim. Bardzo lubię słuchać opowiadania tego rodzaju.

— Ale historia Wandyszczy jest o wiele ciekawsza.

— Ach, więc Wandyszcze też mają jakąś historję?

— Tak, ludzie i o tym zamku dziwne rzeczy opowiadają.

— Zatrzymajmy się może chwilę, tem bardziej, że trzeba będzie pomyśleć o obiedzie. Gdzieby go tu można było zjeść?

— Jak państwo chcą dobrze zjeść, to chyba tylko w Sankowicach.

— Jedźmy więc do Sankowic.

Stangret chciał już ruszyć, ale Henryk zatrzymał go:

— Nie, jeszcze nie teraz. Najpierw przyjrzymy się Forowcom.

I wyszli z powozu, aby się przyjrzeć zamczysku, w którym Henryk ujrzał światło dzienne, co oczywiście, obojgu ani nawet przez myśl nie przeszło.

Podczas, gdy przyglądali się zamkowi, stangret opowiadał szeroko i długo dzieje hrabiów Forowskich.

Było w tem wiele faktów prawdziwych, ale sporo też i upstrzonych gadkami ludności wiejskiej.

Z największym przejęciem opowiadał o niezwykłej niedługo urodzie hrabiny Forowskiej, którą hrabia przywiózł kiedyś nagle, jako młodą żonę.

Wszyscy właściciele okoliczni byli wręcz olśnieni nią i liczyli na to, że teraz nagle znów zatępi życie w starym zamku forowieckim, w którym ani dziad, ani ojciec obecnego hrabiego Forowskiego, długo nie popasali, ścigani nieubłaganą przekleństwem, ciężącym na tem zamczysku.

Ale ten błysk szczęścia i radości trwał tylko jeden wieczór. Wnet wszystko znów szeptem. A dlaczego? Tu Henryk z Basią wytyczyli słuch...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Jeżeli Brzanowski mógł się domyśleć, że lada chwila policja wpadnie na trop jego kryjówki i dlatego miał wszelkie powody do pośpiechu, to władze policyjne nie mogły przypuszczać, iż Brzanowski wie o wszystkim i dlatego nie miały powodu do zbyt gwałtownego pośpiechu. Wiedziały, co prawda, dobrze, że w takich wypadkach działać trzeba szybko, ale z pewnością działałyby jeszcze szybciej, gdyby im było wiadomo, iż odbywa się w tej chwili między nimi a Brzanowskim wyścig co do szybkości.

Złożyło się więc tak, że pomimo, iż Brzanowski miał niemało trudności na drodze realizacji swych zamierzeń, to jednak udało mu się wyruszyć taksówką z Warszawy, jeszcze zanim władze policyjne podały na wskazane im miejsce.

Pędził teraz tą samą szosą, po której nie tak jeszcze dawno wiozł Lili niby na spacer.

Pędził i popędzał kierowcę jeszcze bardziej, niż to czynił wtedy, wiedział bowiem, że ma tym razem nóż na gardle.

Wtem... nie byli jeszcze w połowie drogi nawet... rozległ się suchy trzask. Motor stanął... Nie wytrzymał tak szybkiej jazdy, czy co?

Samochód potoczył się kawałek drogi przed siebie, pechany rozpędem, poczem zatrzymał się...

— Co się stało, do stu piorunów?... — zapytał Brzanowski, wyrzucając ze siebie stek najordynarniejszych przekleństw.

Kierowca podrapał się w głowę i rzekł nieśmiało:

— Ani chybi, tylko motor nawalił, psia jego mać... Zaraz zobaczę...

Majstrował dookoła niego, poczem otworzył chłodnicę i rzekł ponuro:

— Przegrzał się chyba, czy co?

Poczem jeszcze bełkotał jakieś wyrazy techniczne, kłął na karburator i na magneto, dowodził, że „mamka nie ssie”...

Brzanowski ryknął:

— Nie mnie nie obchodzi co się stało. Wiem tylko, że masz pędzić zaraz dalej. Pełnym gazem, a nawet jeszcze prędzej...

— O właśnie przez te „jeszcze prędzej” leżymy. Motor to rzecz delikatna i niewszystko wytrzymuje. To tylko człowiek jest takie bydlę, że musi wszystko wytrzymać. Maszyna nie chce, buntuje się.

— Tylko ty mi się nie buntuj, bo tu każda minuta jest na wagę złota. Długa reperacja?

— Trzeba będzie iść po mechanika...

— Masz sobie! Gdzie tu teraz znajdziesz mechanika?

— Myślę, że tu gdzie powinien być. Pójdę, poszukam...

— Nie! — wrzasnął Brzanowski — to już raczej ja pójdę, a ty staraj się tu coś zmajstrować sam. Może ci się uda.

Tak się też stało...

Brzanowski poszedł do pobliskiej osady, szukając mechanika, a kierowca wsunął się pod maszynę, szukając możliwości naprawienia szkody.

Tak więc to, co było dla Brzanowskiego jeszcze niedawno podstępem do usidlenia Lili, stało się dlań obecnie przeszkodą na drodze do tegoż celu.

W okrutny sposób sprawdzilo się na nim przysłowie: „kto mieczem wojuje, od miecza ginie”.

A jak dalece ginał, tego wcale się nie spodziewał. Już bowiem w tej samej chwili wyruszał z Warszawy samochód z władzami policyjnymi, zdążając do wiadomej knajpki.

Samochód policyjny był solidniejszy, niż owa taksówka, która po szeregu manewrów, wymaga-

jących niekiedy ogromnej szybkości, jak np. ucieczka przed policją lub zmylenie pościgu, stała się zwyczajnym gruchotem, raczej jedynie na szmelc zdatnym.

Gładko toczył się samochód policyjny po wyboistej szosie, gdyż jego dobre opony i znakomita karoserja były nieczule na okropności dróg podwarszawskich.

Brzanowski skoczył z drogi w poszukiwaniu mechanika, narazie daremnie, nie widział więc przejeżdżających dwóch samochodów z władzami policyjnymi.

Nie zauważył ich również kierowca taksówki, ukryty głęboko pod nią i majstrujący zawzięcie.

Na przedstawicielach policji także nie wywarła większego wrażenia reperowana przy szosie taksówka. Toż to obrazek, zwłaszcza na naszych drogach, aż nazbyt częsty.

To też, gdy Brzanowski, który nie znalazł mechanika, wrócił do taksówki, kierowca nie meldował mu wcale, że przejeżdżał ktoś, godny zauważenia.

Widząc, że sprawa nic się nie polepsza, Brzanowski kłął na czem świat stoi. Postanowił zatrzymać jakie biegnące w tym samym kierunku auto, prosząc o podwiezienie.

Cale jego szczęście, że gdy wpadł na ten pomysł auta policyjnego już go wymięły. Miałby się zpytać, gdyby tak sam wpadł w ręce policji.

Z zatrzymywaniem samochodów nie miał szczęścia. Ani jeden nie raczył się zatrzymać pomimo jego rozpaczliwych sygnałów.

Nie wiedząc, już co robić, postanowił wynajść poprostu już jakąś bryczkę, czy furę, czy poprostu choćby konia pod wierzch, wciąż jeszcze świecie przekonany, że uda mu się przybyć na czas.

Nie wiedział, że w chwili, gdy udał się szukać koni, samochody policyjne zajeżdżały już przed knajpkę Rylczaków. Ale ci także byli nie w ciemności i z odwiedzinami policyjnymi dobrze obcy...

Dalszy ciąg jutro.

**Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy**

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

Najpotężniejsze widowisko filmowe jakie dotychczas stworzono wg. nieśmiertelnego dzieła Dante'go p.t.

PIEKŁO

W rolach głównych: Spencer Tracy i Claire Trevor

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOŚCI
w Piotrkowie

Największy film wszystkich czasów! Żywot i męka Jezusa Chrystusa

GOLGOTA

W rolach głównych: Harry Baur, Jean Garbin, Robert le Vigan, Juliette Verneuil

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Rosną szeregi członków Str. Pożarnej

apel zarządu odnosi swój skutek

Zarząd Och. Straży Pożarnej w Piotrkowie rozpoczął intensywną akcję werbowawych nowych członków wychodząc ze słusznego założenia, że budżet Straży oprócz należy na realnych podstawach.

Na apel ten zgłosili się następujący członkowie: Dela Roman, Bochiński Jan, Białecki Karol, Chynowski Teofil, Alwas Bolesław, Förster Teodor, Gajzler Roman, Jakubowicz Roman, Kulasek Andrzej, Kowalski Maksymilian, Lejzer Z., Lewin Mojżesz, Lejzerowicz Chaim, Kuba Marcin, Rogalski Konstanty, Rezler Zygmunt, Szretter Arnold, Stępień Kazimierz, Stokowski Marcei, Węglarski Stanisław, Inż. Zahn, Sz wajkowski Władysław, Będkowski Czesław, Haładaj Marjan, Karpiński Jan, Stula Jan, Wojtczyk Stefan, Berłowski Wacław, Wolna Irena, Muskała Adam, Wilczyńska Janina, Melka Franciszek, Stern i Fajner, Rajchman B., Kmicik Marjan, G o m u l i Ń s k i Izaak, Szwarz Mieczysław, Andysz Józef, Chróścicki Aleksander, Kędziński Aleksy, Michalski Zygmunt, Szczeblewski Jan, Szczeblewska Janina, Inż. Prokowiński Jan, Wilczak Icek, Wojtaszewski Stefan, Uziembło Władysław, Dr. Spiewak Stanisław, Reder Dawid, Najnam Mojżesz, Łagiewski Jan, Flejszer Bronisław, Cymbler Boruch, Bartenbach Eugeniusz, Rybiński Władysław, Bugajski Leon, Przybyłowski Władysław, Berliner Jakób, Olszewski Jan, Morin Feliks, Misztal Józef, Krygier Adolf, Kępiński Jan, Winer Henryk, Starosielec Ksawery, Piszczalski Mieczysław, Grabowski Jan, Krygier Karol, Fisz Chil

Fajner Izaak, Lewandowicz Henryk, Krajtman Hill.

Niewątpliwie w ślad zatem pójdą dalsze zapisy w oczekiwaniu których Zarząd O. S. P. składa za pośrednictwem naszej Redakcji podziękowanie wszystkim nowo zgłoszonym członkom i apeluje do wszystkich obywateli miasta aby gremjalnie zapisywali się na członków popierających. *A. Bald*

Medale PAMIĄTKOWE

Z okazji ważnego zdarzenia jakim stała się pierwsza podróż transoceanicznego statku „Piłsudski”, który jest chlubą polskiej marynarki handlowej wydane zostały medale pamiątkowe dla członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej Oddział Kolejowy w Piotrkowie.

Wszyscy zarejestrowani zarówno czynni jak i zemerytowani pracownicy kolejowi otrzymają brązowe medale pamiątkowe. Legitymacje te i medale wydaje w godzinach od 9—14 na stacji osobowej w Piotrkowie przewodniczący Funduszu Obrony Morskiej oddziału kolejowego L. M. i K. p. Feliks Zaleciłło, główny kasjer kolejowy i udziela wszelkich informacji. Równocześnie p. prezes Zaleciłło przyjmuje dalsze zapisy członków czynnych i popierających. Niewątpliwie ofiarą na cele społeczne pracownicy kolejowi, tak w służbie czynnej jakoteż emerytowani spełnią zaszczytnie swój obywatelski obowiązek i zasilą szeregi członków L. M. i K. popierając tem samem hasło zbiórki na cele obrony morskiej i fundusz kolonjalny.

Czy Sulejów

otrzyma nowe chodniki!

Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej m. Sulejowa burmistrz Szuster referował sprawę pożyczki w kwocie 10.000 zł na wybrukowanie ulic oraz targawicy.

Przeciwno temu wnioskowi wypowiedział się tylko p. Okoński imieniem klubu Narodowego. Za pożyczką opowiedziały się wszystkie inne kluby radzieckie z tem jednak zastrzeżeniem, że na najbliższym posiedzeniu przedłożone będą kosztorysy. Podczas dyskusji nad tem zagadnieniem wyrwał się jak „Filip z konopi” radny Bundu Rozenwaig, który podobno od czasu odebrania mu dostawy węgla „krzywo patrzy” na zarząd miasta.

Otóż ów pan bundzista chciał coś mówić i uprawiać jałową opozycję, ale nic mu się nie kleiło więc usiadł skonfundowany.

Radni przyjęli „wywody” Rozenwaiga z uśmiechem, a burmistrz Szuster w dobrze sprezywanym przemówieniu dał mu doskonałą odprawę.

19-ty Półmilioner „LOTU”

21 b. m. pilot P. L. L. „LOT” p. Olimpuz Nartowski prowadząc samolot z Katowic do Warszawy przeproczył cyfrę pół miliona kilometrów, którą to drogę przebył w ciągu swej 6-cio letniej pracy w lotnictwie komunikacyjnym.

Pan Nartowski jest skolei 19-ty polskim pilotem — półmilionerem.

Droga przebyta przez naszych pilotów komunikacyjnych i zliczona razem daje najlepszy obraz ogólnej działalności P. L. L. „LOT”. Otóż droga ta, która w całości przebyta została z pewnym bezpieczeństwem, przekroczyła znacznie cyfrę 10 milionów km. i mierzyć ją można już nie żadnymi odległościami na naszym globie, ale dla porównania jej trzeba sięgnąć do wszechświata i szukać analogji w przestworzach dzielących planety. I nawet w porównaniu ze szlakami niebieskimi imponująco przedstawi się ta droga.

Porównanie to bowiem stwierdzi, że nasi piloci komunikacyjni przebywali dłuższą drogę niż wynosi 30-krotna odległość ziemi od księżycy, czy 1/5 drogi, oddzielającej Merkurgo od słońca, czy wreszcie 1/15 odległości ziemi od słońca.

Radjo w poniedziałek

6.30 Audycja poranna. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Koncert Małej Orkiestry P. R. 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.30 Muzyka lekka. 16.00 Lekcja języka niemieckiego. 16.15 Koncert muzyki lekkiej ze Lwowa. 16.45 Skecz p.t. „Chiński serwis”. 17.00 „Obrazki z życia dzieci ulicy”. 17.15 Minuta poezji. 17.20 pieśni. 17.50 Pogadanka B. Winawera. 18.00 Recital Grażyny Bacewiczówny. 18.30 Zwycięstwo Polski w Zawodach Balonowych — aud. dla dzieci. 18.45 Muzyka taneczna. 19.00 Skrzynka rolnicza. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Audycja żołnierska. 20.20 Poulenc — Trio na obój, fagot i fortepian. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej”. 21.00 Chór Dana. 21.30 „Współczesny Kraków literacki”. 22.00 Muzyka taneczna.

Czy jesteś członkiem LOPP

Na falach eteru

Udoskonalenia techniczne

W centralnej amplifikatorni Polskiego Radja przy ul. Zielnej 25 odbywa się obecnie montaż dwu zespołów aparatów do nagrywania płyt metalowych. Aparaty te sprowadzone niedawno użyte były już do nagrywania płyt gramofonowych w czasie pierwszej podróży statku „Piłsudski” do Ameryki.

Obecnie obie aparaty wmontowane będą na stałe, dzięki czemu Polskie Radjo, które dotychczas posiadało tylko aparaty stila do utrwalania audycji, otrzymuje nowe instrumenty pracy programowej.

Różnica między aparatami stila, a obecnie montującymi się zespołami polega na tem, że stil utrwała audycje radjowe na taśmie stalowej tylko czasowo, natomiast aparatura płytowa pozwala na trwałe gromadzenie prawdziwego archiwum audycji radjowych i przemówień wybitnych prelegentów radjowych.

Z aparaty tej korzystać będzie Polskie Radjo również przy nagrywaniu błyskawicznych reportaży radjowych z aktualnych wydarzeń, a to tem łatwiej, że jeden komplet zmontowany będzie w samochodzie transmisyjnym Polskiego Radja.

Ciężki człowiek

Ciężki człowiek — człowiek, który nie umie, a może i nie chce nagiąć się do ograniczeń i formalistyki, towarzyszących z konieczności wszelkiej zorganizowanej pracy zbiorowej. Ciężki człowiek pracuje doskonale na swoim odcinku i potrafi w chwilach trudnych zdobyć się na maximum wysiłku i poświęcenia, a jednocześnie nie umie współdziałać, nie umie nagiąć się do wymagań, których celowość mu się wymyka. Z tego powodu w pracy swej napotyka na duże trudności i niierzadko odsuwa się od współżycia społecznego, z którym trudno mu się jest porozumieć, prawie niemożliwe współpracować. Na ten temat Stary Doktor wygłosi odczyt p.t. „Ciężki człowiek” w dn. 6.XI. o godz. 17-ej. Będzie to druga prelekcja z cyklu audycji „Dyskutujmy”.

Fryderyk Jarossy

POWRÓCIŁ DO WIEDNIA

Obejmuje tam posadę sprzedawcy

Wiadomość ta brzmi sensacyjnie, a jednak jest prawdziwą. Pewna uroczą mieszkanka z Warszawy zawędrowała do Wiednia. Można sobie wyobrazić jej zdziwienie, kiedy w uprzejmym sprzedawcy poznała Fryderyka Jarossy'ego, króla „bandytów” z Pl. 3 Krzyży, naczelnego „Cyrułika” z Kredytowej. Jarossy kiedy dowiedział się, że nieznaną pani jest Polką wpadł w zachwyt, zaczął adorować piękną Polkę i... usiłował nawiązać z nią romans. Dlaczego Jarossy zawędrował do Wiednia i co tam robił, zdradzi nam wkrótce film „Panianka z Poste Restante”, najweselszy obraz polskiej produkcji.

Miłość i zbrodnia

SENSACYJNA POWIEŚĆ EROTYCZNA

Jeden z długich złotych warkoczy miała owinięty wokół szyi, jak szal...

— To bardzo dziwne! Moja żona miała zwyczaj owijać jeden z warkoczy wokół szyi. Twierdziła, że to grzeje bardziej, niż szal. I pani ujrzała to we śnie?

— Tak bardzo wyraźnie.

— A co pani widziała jeszcze?

Gryzelda drżała lekko z podniecenia, starała się jednak okazać spokojną.

— Nie mogę panu powiedzieć wszystkiego. Nad ciemnymi ścianami widziałam coś niebieskiego, jakby na pokojem rozpościerało się niebo...

A jednak był to zamknięty pokój... — Sufit w pokoju jest obity błękitnym jedwabiem. Mam wrażenie, że pani musiała słyszeć o tych wszystkich rzeczach, a z tego później powstał ten dziwny sen.

— Nie, daję panu słowo, że nie słyszałam. Nigdy jeszcze nie miałam podopnego snu, po którym wszystkie szczegóły zostałyby mi w pamięci. Jeżeli jednak pokój wyglądał naprawdę tak, jak go opisałam, w takim razie przypisuję temu wszystkiemu głębsze znaczenie. Teraz płonę z ciekawości, żeby zobaczyć apartament hrabiny.

— I nie opowie mi pani swego snu w całości?

— Mam uczucie, że narazie nie powinnam tego czynić. Chciałam jednak zadać panu jeszcze jedno pytanie. Czy pańska żona posiadała pierścionek, oryginalny, dziwny pierścionek — złotą obrączkę, podobną do plecionki ze sznurka? Zakończona była rozetką drobnych rubinów, we środku był duży okrągły rubin...

Teraz hrabia roześmiał się dobrodusznie.

— Czy pani ten pierścionek także widziała we śnie?

— Czyż taki pierścionek istnieje? — spytała Gryzelda.

— Naturalnie. Widziała go pani napewno na palcu mej kuzynki Beaty, inaczej nie mogłaby pani opisać go tak dokładnie.

— Więc hrabianka Beata posiada taki pierścionek?

— Tak, otrzymała go w podarunku od mojej żony. Widziała go pani napewno.

— Nie — odparła cicho — przysięgam, że widziałam go tylko we śnie. Chętnie jednak zobaczyłabym go na jawie.

— Nie łatwiejszego. Niech pani poprosi moją kuzynkę, aby pokazała go pani. O ile sobie przypominam, nosiła go zawsze. Czy teraz go już nie nosi? Nie zwrócitem na to uwagi.

— Nie, hrabianka Beata nie nosi żadnego pierścioneka, przynajmniej od tego czasu, gdy ja przybyłam do Treuenfelsu.

— Nie? No, to trzeba będzie poprosić, żeby pokazała go pani. Gryzelda zamysliła się, potem podniosła oczy.

— Nie chciałabym tego zrobić, panie hrabio. Hrabianka Beata nie zgodzi się na to.

Dalszy ciąg nastąpi

Hurt Detal „ELIBOR”

DOSTARCZA Węgiel na zimę
Piotrków ul. Słowackiego 32.
Telefon Nr. 10-61

KTO NIE CHCE BYĆ WROGIEM RADJA

i mieć selektywny i częsty odbiór audycji

TEN WINIEN NABYĆ RADJO ODBIORNIK O MINIMALNEM ZUŻYCIU PRĄDU W FIRMIE:

ELEKTRON-RADJO

wł. ST. SZYMAŃSKI

PIOTRKÓW-TRYB. ul. SŁOWACKIEGO 22

Na składzie wszelki sprzęt radjowy i elektrotechniczny oraz stale świeże baterje.

Tania sprzedaż przedświąteczna

w firmie „ZENITH”

Piotrków, ulica Sieradzka 2

KUPUJEMY stare złoto i srebro — płacimy najw. ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i platerj
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Halo! Hallo!
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2,50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZENI: 1 szta str. 1 wiersz mil. jednolamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.